

Najlepszy musical sezonu zobaczycie w Chorzowie

Na afisz Teatru Rozrywki wreszcie trafił znakomicie zrealizowany spektakl muzyczny. To „Młody Frankenstein” w reżyserii Jacka Bończyka z Arturem Świąsem w tytułowej roli.

MARTA ODZIOMEK

Jest zabawne, naładowane odniesieniami do erotyki libretto. Są piosenki wesołe, nieźle zaaranżowane i wpadające w ucho oraz świetna choreografia, równie znakomicie odtąńczona przez zespół baletowy. Wielkie brawa należą także się twórcom fantastycznej scenografii, która zmienia się co rusz niczym w kalejdoskopie. To scenografia właśnie, na równi z aktorami, rządzi na scenie, ponieważ tworzy niesamowity klimat z każdą kolejną sceną. Monumentalność i przepych wizualny to jednak w teatrze rozrywkowym bardzo ważny, jeżeli nie najważniejszy, element. I „Młody Frankenstein” jest tego potwierdzeniem.

Aktorstwo? Znakomite, a jakże. W obsadzie, prócz wybornego Artura Świąsa, który jak zawsze czaruje swoim głębokim głosem, uwagę zwraca oczywiście obdarzona nieziemskim wokalem Wioletta Białk. Prym wiodą także znana dobrze pu-



Monumentalność i przepych wizualny to jednak w teatrze rozrywkowym bardzo ważny, jeżeli nie najważniejszy, element. I „Młody Frankenstein” jest tego potwierdzeniem

„Młody Frankenstein” to musical, w którym chodzi jedynie o dobrą zabawę. I nic więcej.

Warto też zapamiętać przesłanie, które mówi o tym, żeby się kochać i śmiać

bliczności Maria Meyer, gwiazda chorzowskiej sceny, a także - dobry jak zwykle - Kamil Franczak oraz zdolna Anna Surma. I Dariusz Niebudek, który naprawdę jest nie do poznania!

Nie mogę się nachwalić tej realizacji, ponieważ jest to spektakl, na który widzowie regularnie przychodzący do Teatru Rozrywki czekali co najmniej od kilku sezonów. Jasne, zdarzały się produkcje bardzo dobre, jak zjawiskowa pod względem scenograficznym „Niedziela w Parku z Georgem”, mądre i wciągające

„Przebudzenie wiosny” czy też niedawny „Billy Elliot”. Ale musicalu z „prawdziwego zdarzenia”, czyli takiego, po obejrzeniu którego opadłoby nam z zachwyty szczęki, dawno na tych deskach nie było.

Teraz, na szczęście, sytuacja uległa zmianie. Taki jest „Młody Frankenstein”, wspólne dzieło Mela Brooksa i Thomasa Meehana, twórców równie przebojowych „Producentów”, którzy niegdyś także gościli w repertuarze Teatru Rozrywki. Realizatorzy postanowili trochę ponai grywać się z konwencji filmów grozy i roman-

tycznej powieści gotyckiej. Zdystansowali się do mitu o dobrym potworze, powołanym do życia przez szalonego doktora. Z przerażającej opowieści uczynili wyborny żart sceniczny.

Trzeba dobitnie zaznaczyć, że „Młody Frankenstein” to musical, w którym chodzi jedynie o dobrą zabawę. I nic więcej. Warto też zapamiętać przesłanie, które mówi o tym, żeby się kochać i śmiać. No bo cóż może być ważniejszego nad owe dwie czynności? Motto to realizowane jest w sposób śmieszny i z dystansem od samego początku. Widzowie, którzy nie zaakceptują tej parodystycznej konwencji, mogą mieć problem z odbiorem musicalu. Dlatego też warto przed pójściem do teatru uzmysłowić sobie, że idzie się tam po to, by oddać się na trzy godziny we władanie wizualnej, słownej i muzycznej rozpuście.

Znakomite są niektóre, choreograficznie rozbudowane, sceny. Jarzące się żarówecki, mieniające się na srebrno kostiumy tancerek, kolorowe pióra, będące ozdobą aktorów - to naprawdę robi wielkie wrażenie! A ucho cieszą niezwykle trafnie przetłumaczone przez Grzegorza Wasowskiego dialogi oraz słowa piosenek, które przełożył reżyser Jacek Bończyk. W ich aranżach zaś pobrzmiewają czasem znajome z innych musicali nuty. Bo tutaj wszystko jest zabawą, co reżyser co rusz udowadnia arcyudaną inscenizacją!

„Młody Frankenstein” powróci do repertuaru Teatru Rozrywki w czerwcu. Będzie go można zobaczyć tylko 3 razy przed przerwą wakacyjną: 3, 4 i 5 czerwca. Warto więc sobie zarezerwować bilety już teraz. Nie pożałujecie. ●